



Rozdział
piemuszy

— Ale o czym oni tyle czasu rozmawiają? — zapytał pan mecenas Piórko.

Powiedział to z takim rozdrażnieniem, jak gdyby z góry zakładał, że mogą mówić tylko o jakichś tam głupstwach.

— O Pożyczalskich — odparła krótko pani May.

Stali oboje na skarpie pod żywopłotem, ciągnącym się wzdłuż zagonków kapusty o wielkich zielonych główkach. Zapadł przejmujący chłodem i wilgocią zmierzch. Poniżej, w oknie leśniczówki, migotało ciepłe światelko.

— Można by tu założyć sad owocowy — rzekła pani May, jakby wolała zmienić temat rozmowy.

— W naszym wieku — zauważył pan Piórko, nie odrywając oczu od oświetlonego okna — w wieku moim i pani rozsądniej jest sadzić kwiaty niż drzewa owocowe.

— Tak pan sądzi? — zapytała pani May. Powiał silny wiatr, więc otuliła się płaszczem, który miała na sobie. — Ale przecież zostawię jej ten domek, razem ze wszystkim, w testamencie.

— Komu?

— Kasi, mojej wychowance.

Wiedział, że za oświetlonym oknem w leśniczówce siedzi właśnie Kasia.

„Dziwne dziecko — pomyślał — czasami patrzy przed siebie jakby niewidzącymi oczyma... A czasem znów potrafi godzinami rozmawiać z tym starym Tomem Pocziwcem, który kiedyś, jako gajowy, bynajmniej nie cieszył się dobrą opinią. Co oni mogą mieć z sobą wspólnego, ten stary gaduła i ta ciekawa, żywa dziewczynka? Teraz także — rzucił okiem na zegarek — już ponad godzinę gadają, gadają, gadają...”

— Pożyczalscy? — powtórzył na głos, jakby dopiero w tej chwili dobiegło go to słowo. — Co to za Pożyczalscy?

— Och, to tylko taka bajeczka — odparła pani May, ostrożnie wybierając drogę pomiędzy zagonkami zroszonej

deszczem kapusty w kierunku żwirowanej ścieżki. — Opowiadaliśmy ją sobie, mój brat i ja, kiedy mieszkaliśmy tutaj jako dzieci.

— We Wrzosowym Wzgórzu?

— Tak, razem z ciotką Zofią. Kasia bardzo lubi o tym słuchać.

— I opowiada te bajki temu staremu?

— Tomowi? Może. Ale chyba jest na odwrót: raczej on jej opowiada.

Idąc za panią May po żwirowanej ścieżce, mecenas Piórko milczał. Znał całą rodzinę od dawna i właściwie wszyscy jej członkowie — uświadomił sobie to dopiero teraz — byli jacyś dziwni.

— Tę bajeczkę wymyśliła przecież pani sama?

— Nie, nie ja — uśmiechnęła się pani May, trochę zakłopotana — raczej mój braciszek. Jeśli w ogóle została wymyślona — dodała po chwili, zaczerpnąwszy tchu.

Pan Piórko uczeplił się tych słów.

— Jak to, nie rozumiem? A więc ta historia, o której pani wspomniała, zdarzyła się rzeczywiście?

Pani May się roześmiała.

— O, nie, tego nie powiedziałam. Nie wiem przecież... — I idąc dalej, rzuciła przez ramię: — Właśnie ten

gajowy, ten stary Tom Pocziwiec, podobno zna wiele szczegółów...

— Szczegółów? O tych krasnoludkach?

— To nie krasnoludki — poprawiła pani May z całą powagą. — To Pożyczalscy.

— Rozumiem — odparł pan Piórko, choć prawdę mówiąc, niewiele rozumiał.

— Nazywaliśmy ich tak właśnie — rzekła pani May, przystając na chwilę, żeby pan Piórko mógł się do niej przyłączyć — czy też oni sami tak siebie nazwali. Dlatego, że nie posiadają nic własnego. Było ich troje — ojciec, matka i córeczka: Strączek, Dominika i Arietta. — A gdy pan Piórko znalazł się obok niej, zapytała z przekornym uśmiechem: — Nie uważa pan, że te wszystkie trzy imiona są bardzo ładne?

— Możliwe — odpowiedział sucho pan Piórko.

Lecz mimo woli uśmiechnął się także. Znał panią May nie od dziś i nieraz spotykał się z jej nieoczekiwanym dowcipem, który w duchu nazywał „ścichapek”. Ale i wtedy, za dawnych lat, kiedy była jeszcze młoda i piękna, ten jej sposób pokpiwania ze wszystkiego nie przypadał mu nigdy do smaku.

— Nic się pani nie zmieniła — zauważył nieco uszczypliwie.

Pani May powiedziała teraz już całkiem poważnie:

— Przyzna pan, że nasz stary dom był dziwny... Inny niż wszystkie.

— Że był stary, z tym się zgodzę. Ale czy dziwny? Nie sądzę, żeby był bardziej dziwny niż... — spojrzał w oświetlone okno — ta leśniczówka.

— Ach, Kasia na pewno zgodziłaby się z panem! Ona uważa, że leśniczówka jest co najmniej tak samo dziwna jak dom we Wrzosowym Wzgórzu. Wie pan, mój brat i ja od początku mieliśmy wrażenie, że w tym domu mieszkają oprócz ludzi jeszcze jakieś inne żywe istoty.

— Żywe istoty! — powtórzył pan Piórko. — Jeśli nie zwierzęta, to tylko ludzie... Innych żywych istot na ziemi nie ma. Widzę w tym jakiś brak logiki.

— Trudno nam dojść do porozumienia — zauważyła pani May. — Mam na myśli takie małe istotki... Dużo mniejsze niż ludzie, ale pod każdym względem podobne do ludzi, tylko że miniaturowych rozmiarów, a poza tym — mieszkające w ukryciu. Wyobrażaliśmy sobie, że kryją się, tak jak myszki, pod podłogą, za boazerią... i są całkowicie zależne od tego, co uda im się ściągnąć. Nie można o nich powiedzieć, że kradną, raczej gromadzą zapasy, a biorą dla siebie tylko to, co ludziom przestało być użyteczne.



— Co na przykład? — zapytał pan Piórko, wyprzedzając o parę kroków panią May, żeby odgarnąć kolące gałęzie jeżyn i umożliwić jej przejście.

Po chwili spojrzął na panią May, jakby chciał sprawdzić, czy mówi serio, czy żartuje.

— Och, różne rzeczy! Przede wszystkim okruchy, resztki żywności, a także drobne przedmioty, ludziom przeważnie już niepotrzebne: puste pudełka od zapalek, ogryzki ołówków, skraweczki materiałów... To wszystko, co może im się przydać jako narzędzia, odzież lub żywność. To bardzo smutne, że tylko na tym muszą poprzestawać — tak myśleliśmy oboje z bratem. Tym bardziej że te małe istotki mają zmysł estetyczny, poczucie piękna, lubią, żeby ich „mysie norki” były nie tylko wygodne, ale i ładne — tak samo jak człowiek lubi urządzać swoje mieszkanie. Mój braciszek pomagał im w tym chętnie... — pani May zawahała się przez chwilę, czy mówić dalej — albo też może tylko tak opowiadał — dokończyła niepewnie i dla niepoznaki zaśmiała się, niezbyt szczerze.

— Rozumiem — powtórzył mecenas Piórko, choć prawdę mówiąc, dalej nic z tego nie rozumiał.

Szli wąską ścieżką, jedno za drugim, żeby nie ocierać się o mokre zarośla, z których kapały krople wody po niedawnym deszczu.

— A co wspólnego z tym wszystkim ma Tom Poczciwiec? — zapytał pan Piórko, gdy zatrzymali się na chwilę, aby ominąć sporą kałużę.

— Dawno, bardzo dawno temu, kiedy mój brat był jeszcze mały, żyli w wielkiej przyjaźni z Tomem, bawili się często razem. Tom był trochę starszy od nas obojga, ale to nie miało żadnego znaczenia. Przestaliśmy się widywać... po tej awanturze...

I pani May urwała.

— Po jakiej awanturze? — zainteresował się pan Piórko. Doszli do leśniczówki i stanęli przed drzwiami.

— Myślałam, że i pan kiedyś o tym słyszał — mówiła dalej pani May. — Nawet policjant był w to wmieszany... Przypomina pan sobie może Ernesta Pałeczkę? To była głośna w całej wiosce sprawa: kucharka i ogrodnik zwietrzyli obecność tych małych istotek i postanowili je wykurzyć. Sprowadzili miejscowego szczurołapa i posłali po Toma, żeby przyniósł z sobą łasiczkę. Tom, wnuk gajowego... — Pani May znów przerwała i zapytała: — Ale chyba pan już kiedyś o tym słyszał, nie przypomina pan sobie?

Mecenas Piórko zmarszczył brwi. Wydawało się, że coś zaczyna mu się przypominać... Jakieś zamierzchłe historie we Wrzosowym Wzgórzu... Ta kucharka miała na imię...